Nr. 6. (72) ...lsko, 25 czerwca 1937 Rok VIII

...ODY NAROD...IEC

Redakcja i Ad...inistracja: Bielsko, ul. Woj. Grażyńskiego 38, tel. 29-12

WYCHODZI RAZ W MIESIĄCU.

„NIERAZ ROZMYŚLAM CZY NIE LEPIEJ DLA NARODU, BY PĘKŁ NARESZCIE TEN WRZÓD I ZASZŁA JAKAŚ ODMIANA, — CHOĆBY KOSZTEM KRWI? ZAWDY, PO BURZY SWOBODNIEJSZY JEST DECH, RZEŹWIEJSZE POWIETRZE...“

„Złota Wolność“ — słowa Skargi. **Zofia Kossak-Szczucka.**

St. Wielkopolski.

Granice Polski

Polska współczesna wywalczyła sobie dzisiejsze granice w drodze walki orężnej na polach bitew i w drodze walki dyplomatycznej na kongresie wersalskim.

Powstańcy wielkopolscy i powstańcy śląscy na równi z Romanem Dmowskim i Ignacym Paderewskim zadecydowali o naszej granicy zachodniej.

Dzisiejsza zaś granica Polski na wschodzie nakreślona została na skutek zwycięskiego odparcia nawały bolszewickiej i Cudu nad Wisłą, co doprowadziło do zawarcia traktatu ryskiego, a następnie do zatwierdzenia linii granicznej przez państwa koalicyjne.

Granicę od strony Litwy zawdzięczamy zwycięskiej ofensywie generała Żeligowskiego, który zdobył Wileńszczyznę dla Polski; na południu wreszcie Karpaty, w myśl postanowień przedstawicieli zwycięskich państw koalicyjnych, tworzą mur graniczny między naszym państwem a Czechosłowacją i Rumunią.

Jeżeli przyjrzymy się uważnie tym granicom, to stwierdzić musimy, że nie udało nam się uzyskać wszystkiego tego, co odpowiadałoby interesom państwa polskiego i życzeniom naszego narodu. Przede wszystkim nie osiągnęliśmy całkowitego zjednoczenia narodowego w

porównaniu do szczęśliwszych od nas w tym kierunku Czechów i Rumunów, których dziś nie ma zupełnie poza ich własną ojczyzną.

Tymczasem znaczny odłam naszego narodu, mieszkający na Mazurach (Prusy Wschodnie), w nieprzyłączonej części Śląska, w Czadeckiem, na Spiszu i na Orawie, znalazł się poza granicami współczesnej Polski.

Winę tego stanu rzeczy ponosi przedewszystkim ten obóz, który w czasie wielkiej wojny światowej związał losy naszego narodu z interesami państw centralnych, to jest Austrii i Niemiec. Dlatego delegaci nasi na Kongresie Wersalskim mieli stanowisko bardzo utrudnione, bo przy każdej sposobności wypominano im, że naród polski nie stanął jak jeden mąż po stronie zwycięskiej koalicji, jak to miało miejsce u Czechów lub Rumunów. Umieli to zwłaszcza przeciw nam wykorzystać żydzi i masoni angielscy, oddziaływujący z za kulis na obrady pokojowe.

Granice nasze dzisiejsze pozostawiają zatem dużo do życzenia, chociaż nie da się zaprzeczyć, że Kongres wersalski dał nam wiele, jednak nie wszystko. Także ze stanowiska geograficznego i wojskowego, można łatwo zauważyć ujemne strony naszych granic. Są one w stosunku do obszaru państwa dość długie a kształt współczesnej Polski może także utrudniać obronę.

Tylko na południu posiadamy naturalną granicę to jest góry Karpaty na całej przestrzeni.

Nie najgorsza jest linia graniczna na Wschodzie, gdyż jest ona mniej więcej prosta a w środku biegnie przez bagna poleskie, które ze stanowiska obrony państwa, stanowią pewne zabezpieczenie.

Natomiast bardzo nienaturalną granicę mamy od strony Niemiec na zachodzie i na północy, gdzie nie uwzględniono zupełnie momentów geograficznych i względów wojskowych. Dlatego niebezpieczeństwo niemieckie, wyrażające się w haśle „Drang nach Osten" poważnie zagraża istnieniu naszego państwa.

Z uwagi na niekorzystne położenie Polski między wschodnią a zachodnią Europą z jednej strony, — a Bałtykiem i Karpatami z drugiej strony, — posiadamy na wschodzie i na zachodzie granice otwarte.

Tego stanu rzeczy nie jesteśmy w stanie zmienić, bo naszego kraju nie możemy przenieść do innej części kontynentu europiejskiego. Ale historia i geografia nas uczą, że w takim wypadku, tam, gdzie nie ma ani gór ani morza, najlepszą granicą jest ta, która biegnie rzecznym działem wodnym. Tak było w okresie piastowskim za panowania królów Bolesława Chrobrego i Krzywoustego, którzy wyrąbali naszej ojczyźnie granice zachodnie, idące na całej przestrzeni działem wodnym między Odrą a Łabą. A więc granice te szły na zachód od Odry tak, że wszystkie dopływy tej rzeki z prawego i lewego brzegu były w całości w granicach naszego państwa. Przemawiały za tym również względy obrony państwa. Oczywiście wtedy jeszcze całe dorzecze Odry było zamieszkałe przez niezgermanizowaną ludność polską. Dziś Niemcy zdołali nas odepchnąć

poza Odrę na Wschód, a to nie jest dla nas rzeczą ani dobrą ani korzystną.

Na północy powinniśmy się oprzeć na całej przestrzeni o morze bałtyckie, tak jak to było za Bolesława Krzywoustego, kiedy całe Pomorze wraz z ujściem Wisły i Odry, a nawet wyspa Rugia do nas należały. Trzeba także dążyć do tego, aby Prusy Wschodnie i ujście Niemna znalazły się w granicach naszego państwa. To dopiero zapewni nam mocną granicę naturalną na północy w oparciu o długą linię morską.

Przesunięcie i rozszerzenie Polski w kierunku zachodnim i północnym przyczyni się walnie do zjednoczenia całego narodu polskiego we własnym państwie. Oczywiście nie należy także zapominać o Polakach na Spiszu, Orawie i w ziemi czadeckiej, które nie weszły w skład Polski współczesnej.

To wszystko powinniśmy sobie dobrze uświadomić i o tym pamiętać wtedy, gdy w przyszłości będzie się znów kiedy zmieniać mapę Europy.

A przecież dzisiejsze granice napewno nie ustalono na wieki.

Modlitwa przed bitwą

W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, Amen
Dałeś Boże nam Syna — Najświętszy sakrament
Dałeś Boże nam ducha, część Twojej istoty
Dałeś piękno, poezje, radości tęsknoty
Burze, wichry, tragedie. Dałeś ból istnienia
Dałeś wieczny bój życia, męki i cierpienia.
Ziemię — Matkę na wieki Żeś nam pozostawił
Polak w pracy się krwawił i w boju się krwawił
na niej — o nią. Oto dzisiaj nieśmiertelny Boże
na tej ziemi nam smutno i coraz to gorzej
A tu w polu są zboża, we spichrzach i stogach
pełno ziarna złotego, a głodni u progów
żebrzą chleba kawałka, łza jak ogień parzy
A Tyś Panie nas wszystkim prócz krzywdy obdarzył
W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen.
My już wiemy kto nas krzywdzi, plugawi sakrament.
My już wiemy! To szatan i jego czciciele
W imię Ojca i Syna w jakimkolwiek ciele
Odnajdziemy szatana, za rogi wywleczem
Jezus Maria! Łeb utniem poświęconym mieczem
Zmiażdżym, zdepczem tych co nam plugawią sakrament
W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen!

Stanisław Statkiewicz.

Inż. Adam Doboszyński w prawdziwym świetle



23 czerwca mija właśnie rok od chwili, gdy cała Polska została poruszoną alarmującą wieścią, jaką wysłał posterunek P. P. w Myślenicach do Krakowa: „Dziś w nocy zbrojny oddział pod dowództwem inż. A. Doboszyńskiego, po przecięciu przewodów telefonicznych dokonał napadu na Myślenice. Zajęto posterunek P. P. skąd zabrano broń i amunicję, zdemolowano mieszkanie starosty p. Bassary, poczem zniszczono kilka sklepów żydowskich, paląc towary na rynku i wreszcie oddział wyruszył z Myślenic w dalszą drogę w stronę Poręby“.

Wieść ta zelektryzowała społeczeństwo, blady strach padł na żydów i ich popleczników. Na kogo teraz kolej? — pytał nie jeden. Akcji tej początkowo starano się nadać charakter napadu rabunkowego: „banda — rabowała“ — „ukradli zegarek p. staroście“ — pisały różne „Ekspressy“. Dochodzenia zaprzeczyły rabunkom, ale na „bandzie“ jedzie się dalej, Zwłaszcza w sprawozdaniach pism (finansowanych przez żydów), jakie ukazały się obecnie na marginesie procesu towarzyszy Doboszyńskiego, który toczy się w tej chwili przed Sądem Grodzkim w Krakowie. Sam proces Doboszyńskiego rozpocznie się po zakończeniu procesu „towarzyszy“. Ale już obecny proces, będący niejako prologiem następnego, głównego procesu odsłania całą tragedię stosunków panujących w Polsce, gdzie narodowiec, choć patriota, Ojczyźnie całem sercem oddany, nie może otrzymać pracy, podczas, gdy łatwo otrzymuje ją żyd, lub każdy człowiek o innej orientacji politycznej. Ci to właśnie zabiedzoni, bezrobotni, towarzysze inż. Doboszyńskiego, oskarżeni o rozbój, sami oskarżają o własną nędzę i poniewierkę.

Jakiekolwiek były powody czynu inż. Doboszyńskiego stwierdzić trzeba, że należy on do najwybitniejszych indywidualności młodego pokolenia. Był dotąd, jak to stwierdza jego życie, człowiekiem szlachetnym, oddanym zupełnie służbie swojej idei, zdolnym do największych ofiar i poświęceń. Jego najazd na Myślenice i pogrom żydów.

należy uważać za czynny protest przeciw panującym w Polsce stosunkom, za protest przeciw nędzy chłopów, małorolnych i robotników przy równoczesnym bogaceniu się żydów.

Palenie na rynku towarów ze sklepów żydowskich, rozbrojenie posterunku, traktować należy jako fantastyczne posunięcie, podyktowane raczej młodą fanfaronadą, niż rzeczywistą potrzebą chwili. Niemniej jednak ten pochód miał charakter manifestacji czynnej, tych uczuć, jakie większość narodu żywi wobec przybyszów z Palestyny. Inż. Doboszyński czuł inaczej, niż czuje spokojny mieszczuch, to też jego czyn miał inne cechy. Inż. Doboszyński, nie trzeba zapominać o tym, był człowiekiem wielkiej fantazji, zapaleńcem, poetą, człowiekiem bardzo odważnym i pełnym entuzjazmu. Przyznajemy, że fantazja uniosła go nieco za daleko, ale fantazja unosiła tak samo wszystkich ludzi, którzy w życiu dokonali czegoś więcej, niż snu i trawienia. Życie inż. Doboszyńskiego jest tak interesujące, i znamienne dla naszej epoki, epoki, w której ludzkość szuka nowych dróg i walczy o nowe ideały, o nowy ustrój Państwa, o przemianę społeczeństwa, że podajemy ten życiorys w krótkiej relacji:

Inż. Adam Doboszyński urodził się 11 stycznia 1904 roku w Krakowie jako syn Natalji z Wiśniewskich i Dra Adama Doboszyńskiego, adwokata i posła do parlamentu wiedeńskiego, oraz wydawcy najpoczytniejszego wówczas w Krakowie dziennika „Nowej Reformy".

Już od najmłodszych lat odznaczał się wszechstronnemi zdolnościami i zainteresowaniami, oraz wielką wytrwałością w przeprowadzaniu swoich zamierzeń. Mając 5 lat czyta już z namiętnością gazety i w ogóle wszystko co tylko mu do ręki wpadnie. W szkole jest najmłodszym w klasie, co nie przeszkadza jednak, że stale jest wybierany na wójta i przewodzi kolegom przy wszystkich możliwych i niemożliwych okazjach. W gimnazjum naprzykład organizuje 2 razy strejki przeciwko nielubianym i niesprawiedliwym profesorom. Mając 16 lat w 1920 roku zdaje Adam 2 matury i wstępuje zaraz do wojska jako ochotnik do krakowskiego pułku artylerii ciężkiej. Po zakończeniu wojny bolszewickiej w listopadzie, zapisuje się na wydział dróg i mostów i konstrukcji żelazo - betonowych na politechnice w Gdańsku. Chociaż koledzy jego zdemobilizowani dopiero po kilkoletniej służbie wojskowej w czasie wojny są dużo starsi od niego, mimo to Doboszyński zostaje zaraz w pierwszym roku prezesem „Wisły", jedynej wówczas w Gdańsku korporacji polskiej, której filistrem zresztą jest do dnia dzisiejszego.

W następnym roku napływ studentów Polaków na politechnikę gdańską jest tak wielki, że wobec stałych szykan ze strony kolegów niemieckich postanawiają wystąpić ze wspólnej „Bratniej Pomocy" i założyć sobie swój własny „Bratniak" polski. Na walnem zebraniu więc, w obecności kuratora, Doboszyński wygłasza dłuższe przemówienie po niemiecku, w którym wy-

garnia Niemcom, co polscy studenci mają im do zarzucenia, poczem Polacy wśród szalonej wrzawy opuszczają gremialnie salę. Jest więc Adam założycielem i pierwszym prezesem polskiej „Bratniej Pomocy“ w Gdańsku. Po wielu zabiegach u Rządu Polskiego otrzymuje wreszcie dla niej dawne koszary niemieckiego pułku telegrafistów, na Polski Dom Akademicki. W tym to okresie poznaje między innymi także i swoich obecnych obrońców — mec. Stypułkowskiego i Czerwińskiego. Później na pamiątkę tej swojej działalności z czasów akademickich zostaje mianowany honorowym członkiem Związku Polskiej Młodzieży Akademickiej i Związku Polskich Korporacji Akademickich.

Politechnikę kończy w 1925 roku, nie mając jeszcze całych 21 lat zaraz wyrusza na dwa lata do Paryża, do Szkoły Nauk Politycznych. W Paryżu powstaje jego pierwsza książeczka „Szlakiem Maltusa“ omawiająca zagadnienia populacyjne, która spotkała się wówczas z bardzo przychylną oceną prasy.

W dalszym ciągu bierze Doboszyński żywy udział w życiu ogólno - akademickim uczestnicząc w zjazdach C. I. E. (Międzynarodowej Organizacji Młodzieży Akademickiej z całego świata) zawsze w charakterze eksperta od spraw gdańskich. A więc w roku 1924 w Warszawie, w 1928 w Paryżu i w 1929 w Budapeszcze, gdzie nawet jest przewodniczącym polskiej delegacji. Dzięki gruntownej znajomości języków niemieckiego, francuskiego i angielskiego zdobywa duże sukcesy, a że działalność jego idzie po linii haseł ideałów narodowych, nie przypada więc do gustu młodzieży sanacyjnej stanowiącej większość delegacji polskiej i wysłanej na koszt M. S. Z., a mającej działać w myśl otrzymanych z góry instrukcji. To też kiedy w 1930 r. zostaje ponownie wybrany na zjazd C.I.E. do Brukseli M. S. Z. odmawia mu w ostatniej chwili ulgowego paszportu uniemożliwając mu w ten sposób wyjazd, a uwalniając swoich pupilków od niepożądanej konkurencji. Fakt ten był wówczas żywo komentowany w kołach młodzieży narodowej.

Mimo to w 1931 r. jedzie Doboszyński do Berlina na rokowania z niemieckimi władzami akademickiemi w sprawach politechniki gdańskiej, a w tymże samym roku bierze także udział w zjeździe Związków Akademickich Państw Bałtyckich w Estonii, w Helsinkach, zwiedzając przy okazji Łotwę i Finlandię.

Po powrocie ze studiów w Paryżu Doboszyński odbywa półroczną praktykę inżynierską w firmie Lubiński - Jaskólski z Warszawy przy budowie cementowni w Grodźcu, poczem w jesieni w 1927 rozpoczyna swoją służbę wojskową w krakowskim pułku saperów. Z podchorążówki w Modlinie wychodzi jako prymus z honorową szablą, a resztę służby spędza na budowie mostu na Niemnie w Mikołajewszczyźnie nad granicą sowiecką. Potem prawie co roku odbywa 6-tygodniowe ćwiczenia, z początku jako podchorąży a później już jako podporucznik. W roku powodziowym kieruje odbudową mostu przez

saperów w Poroninie zabranego przez wodę, a ostatnio na 2 tyg. przed wyprawą myślenicką kończy w Modlinie kurs na dowódcę kompanii. Adam lubi życie żołnierskie i czuje się w wojsku zawsze doskonale, tak że nigdy nie próbował wymigać się z ćwiczeń, lecz przeciwnie twierdził, że są to dla niego najmilsze wakacje.

Od 1928 roku musi zająć się interesami swego ojca złożonego już wówczas ciężką chorobą. Przez 3 lata pora się z kryzysem, prowadząc w Warszawie „Drukarnię Literacką", którą jednak w 1930 roku sprzedaje poczytnemu pismu narodowemu „A.B.C.". Może zainteresuje czytelników z życia Adama szczegół, mianowicie, że poza swojemi różnorodnemi studjami jest on również wyzwolonym drukarzem, gdyż będąc jeszcze uczniem w gimnazjum, na życzenie ojca praktykował w wolnych chwliach w drukarni „Nowej Reformy" w Krakowie, poczem już w Warszawie złożył wymagany egzamin, gdyż inaczej, według obowiązujących ustaw nie mógłby być właścicielem drukarni.

Po śmierci ojca zostają mu tylko Chorowice, niewielki i mocno obdłużony folwarczek koło Skawiny. W Chorowicach to od dziecka obcując z ludem wiejskim nauczył się kochać i rozumieć chłopa i mówić do niego jego własnym językiem, co nieraz wywoływało zdumienie i podziw wśród jego miejskich przyjaciół.

W tym okresie życia Doboszyńskiego powstaje jego powieść „Słowo Ciężarne" i sztuka „Trans", a także rozpoczyna się jego polityczna działalność.

Z początkiem roku 1933 wyrusza na kilkomiesięczny pobyt do Anglii, gdzie następuje jego zdecydowany nawrót do katolicyzmu. Niewątpliwie odgrywa tu pewną rolę znajomość z wielkim pisarzem angielskim Chestertonem, który będąc gorącym wielbicielem światopoglądu św. Tomasza z Akwinu, potrafił ten entuzjazm wszczepić także i Doboszyńskiemu. Nie bez wpływu także na wewnętrzne przeobrażenie Adama pozostaje fakt, iż przez cały czas swego pobytu w Anglii mieszka u proboszcza z Beaconsfield, gdzie podziwia wojujący charakter kościoła katolickiego w Anglii, wysoki poziom intelektualny i moralny księży i ścisłe współżycie całej parafii między sobą. Tu na probostwie powstaje pierwsza część „Gospodarki Narodowej".

Po powrocie z Anglii otwiera Doboszyński przedsiębiorstwo budowlane i przez cały rok wykonuje szereg robót dla firmy „Solway" w Borku Fałęckim i Pychowicach, — gdzie buduje stację pomp, pracę, ze względu na specyficzne warunki, w jakich była robiona, ogromnie trudną i odpowiedzialną. Chociaż powierzone sobie roboty wykonuje bez zarzutu, jednak, z powodu iż na budowie ośmiela się **zatrudniać narodowców, dzięki osobistej interwencji starosty traci pracę** i jest zmuszony zlikwidować przedsiębiorstwo. Teraz już pełną parą zabiera się do swojej orki ideowej, przede wszystkim w powierzonym sobie powiecie krakowskim, gdzie prowadzi niesłychanie porządną i grunto-

wną robotę i w krótce daje się poznać nie tylko jako dobry mówca ale także jako pierwszorzędny organizator. Nie ma niedzieli bez kilku zebrań, stale urządza kursy, odprawy dla kierowników placówek, opracowuje szereg popularnych odczytów o najważniejszych kwestiach społecznych i gospodarczych jako materiał dla mniej jeszcze wyrobionych prelegentów, dwa razy na tydzień urzęduje w „Szarej" (kamienica, w której mieści się Okr. Zarząd Stronnictwa) przyjmując członków z całego powiatu, którzy korzystając z dnia targowego chętnie wstępują na pogwarkę i po gazety. Nic dziwnego, że placówki powstają jak grzyby po deszczu, a wiejski naród garnie się do swego „niziniera" widząc jego niestrudzoną pracę i energię w pokonywaniu trudności oraz silną wiarę w słuszność sprawy, za którą walczy. W owym czasie wychodzi „Gospodarka Narodowa" przyjęta entuzjastycznie przez młodych Stronnictwa Narodowego. Wyrabia on wielką popularność autorowi, tak, że ze wszystkich stron Polski proszą go o przyjazd i odczyty programowe na najbardziej palące tematy. Mówi więc i w Poznaniu i w Warszawie. Wilnie, Lwowie, Częstochowie, — Bielsku, Borysławiu, Łodzi, by nie wyliczać już mniejszych ośrodków życia narodowego.

W r. 1935 dnia 15 sierpnia urządza sławną pielgrzymkę na Kalwarię Zebrzydowską, gdzie po raz pierwszy odmawia ułożoną przez siebie modlitwę „O Wielką Polskę", która tak szybko rozpowszechniła się później po całym kraju. Doboszyński jest również prezesem Akcji Katolickiej w swoim okręgu i cieszy się wielką sympatią i szacunkiem okolicznego duchowieństwa, czego najlepszym dowodem była procesja i suma odprawiona spontanicznie w chorowickiej kapliczce przez mogilańskich księży dnia 4 maja br. na intencję Doboszyńskiego i jego towarzyszy.

Ci, którzy Doboszyńskiego znali jako człowieka, działacza i artystę, ulegali w dużej mierze jego osobistemu i moralnemu urokowi. Był to bezsprzecznie człowiek przeznaczony do większych i wyższych czynów, niż fantastyczna wyprawa na Myślenice i ci wszyscy pragną, by myśl i czyny tego wielce obiecującego intelektualisty, — a poza tym szczerego i bezkompromisowego ideowca, — skierować ku bardziej konkretnym celom, od utopii do służby Ojczyźnie, która takich właśnie ludzi o bujnej fantazji, gorącym sercu zawsze potrzebowała, jak tego uczą nasze dzieje i zawsze potrafili jej oni oddać wielkie usługi, pełniąc rycerską, czy obywatelską służbę. Polska — potrzebuje wszystkich i myślicieli o gołębim sercu, i bohaterów, karmionych mlekiem lwów i ludzi prostych, rzetelnej pracy i romantyków, gotowych do wszelkich ofiar Ojczyzną obłąkanych... do jakich bezsprzecznie inż. Doboszyński należał...

„OJCZYZNA JEST TO WIELKI ZBIOROWY OBOWIĄZEK, A TEN SKŁADA SIĘ Z RZECZY DWÓCH: Z OBOWIĄZUJĄCEGO OJCZYZNĘ DLA CZŁOWIEKA, I Z OBOWIĄZUJĄCEGO CZŁOWIEKA DLA OJCZYZNY".

(Norwid: „Memoriał o Młodej Emigracji).

O sławo!...

Wizjo daleka niepowrotnych lat,
Na snów witrażach malowana złotem!
Tobie się dusze modliły pokotem,
tesknota czynów łkające z za krat —
ku Tobie orlim niezdolne iść lotem!...

Ołtarzu wiary w pamiątek kościele,
kojący rozpacz niemocy, i łzy —
zniczów Wolności przenajświętsze skry
przechowujący w serc zwiędłych popiele,
gdy wkoło mroki się lęgły i mgły!...

Do Ciebie snami modlilim się skrycie
i przysięgali na stosy ofiarne...
A gnuśniejące w żądz marnych dosycie
mijały lata — i wkoło toczyło się życie
skarlałe, marne...

Aż oto wstałaś nad nami, krwią żywą,
wyczarowana z słonecznych witraży —
Blask się mistyczny w koronie Twej żarzy,
Promiennych włosów spowija Cię grzywa,
a żar Twych spojrzeń szaleństwem nas darzy!...

Wizjo płomienna wskrzeszonych nam lat,
żywem krwi naszej malowana złotem!...
Tęsknota czynów — łkające z za krat
dusze wichrowym zerwały się lotem
i idą w złotej odzieży przez świat!...

Z ołtarza wiary w pamiątek kościele
wzięty jest puklerz na niemoc i łzy —
Pożarem czynów spłonęły serc skry,
a czynom dane są miecze — mściciele!

Wizjo płomienna co stajesz się Jawą,
w księgach żywota malowana krwią —
ku Tobie pokłon ginący dziś śla
O Sławo!

Józef Mączka.



Czerwony pomór

Czerwony pomór zniszczył już Rosję i Hiszpanię, a teraz żyd, pośrednik nieszczęścia ukazuje mu Polskę, jako godny łup.

Lud i inteligencja

W dyskusji, jaka się wywiązała na marginesie recenzji prof. Zamorskiego o książce Jędrzeja Giertycha p. t. „My, nowe pokolenie“, zamieszczamy odpowiedź prof. Zamorskiego na artykuł p. Mastalskiego, zamieszczony w poprzednim numerze „Młodego Narodowca“. I ten artykuł zamieszczamy obecnie jako dalszy ciąg dyskusji, od siebie narazie, nie zabierając głosu:

Bardzo się cieszę, że bodaj jedno moje zdanie z recenzji o dziele p. Giertycha: „My, nowe pokolenie“, znalazło jakiś odgłos. Jest to mianowicie replika p. Mastalskiego, umieszczona pod powyższym tytułem w „Młodym Narodowcu“. Napisałem w owej recenzji, że nasza teraźniejsza inteligencja nie dorosła do roli wychowawczyni wobec ludu i że lepiej lud zostawić w spokoju, niż ustawowo uznawać go za niedojrzały, zastrzegając dla dzisiejszej inteligencji rolę opiekunki i wychowawczyni. P. Mastalski stawia mi zarzut, że jestem względem inteligencji niesprawiedliwy, że jednostronnie widzę u niej tylko brak charakterów, lizuństwo i oportunizm, podczas kiedy ta inteligencja ma równocześnie duże walory kulturalne w literaturze, muzyce i sztukach pięknych.

Jest tu małe nieporozumienie, które zresztą zaznaczył p. Mastalski, chociaż widzi je gdzieindziej. Ja mówiłem o uspołecznieniu i wychowaniu obywatelskim, a p. Mastalski uciekł się do innej dziedziny, do strony artystycznej. Są to dwie odrębne kwestie. Przejdźmy więc i do tej nowej dziedziny. Chciałbym p. Mastalskiego zapytać, jaki procent inteligencji rozumie się na literaturze, muzyce i sztu-

kach pięknych w ogóle? To że nieliczna cząstka inteligentów pożera dzisiejsze romansidła masowo i bezrozeznania, nie świadczy bynajmniej o znajomości literatury. Naprzód niewielu jest mężczyzn, czytających na urząd powieści — to czytelnictwo jest przeważnie udziałem kobiet. Mężczyźni wolą brydża, knajpkę lub oglądanie wyczynów bokserskich. Po wtóre dzisiejsze piśmiennictwo jest na ogół marne i czytelnik niewiele z niego korzysta. Wymyślone wiersze assonacyjne, to jest poezja bez rymu, rytmu, a często i sensu, oraz fabrykuje się powieścidła prawie wyłącznie na temat seksualny. Co jest wartościowszego, to pochodzi od pisarzy starszych, ludzi przedwojennych, jak Rostworowski, Dąbrowska, Szczucka, a choćby Mostowicz. Młodzi, jeżeli zwrócą na siebie uwagę, to chyba tylko przez frendowskie skandaliki. A co do muzyki, to chyba sam p. Mastalski wie, że nasz przeciętny inteligent nie potrafi odróżnić sonaty Bethovena od marszu żołnierskiego Komzaka. Proszę zapytać malarzy, rzeźbiarzy itd. o ilość i stopień artystycznych upodobań naszej inteligencji. Nie! nawet i w tej dziedzinie teraźniejsza inteligencja upadła tak samo, jak w dziedzinie obywatelskiej, społecznej, etycznej. Powiedzmy sobie otwarcie, że upadek jest wszechstronny. Wyjątki są ale nieliczne!

Ale to nie należy do rzeczy. Chodzi o stronę obywatelską. Ażeby być dobrym obywatelem, nie trzeba być artystą. Starorzymskie chłopy w legionach czy w senacie zdobywały basen Morza Śródziemnego i mądrze nim rządziły, a żaden Cincinatus, Manlius, Regulus, Duilius itp. nie wiedział co to jest tonacja dorycka, ani nie odróżniał rzeźby Fidiasa od Praksytelesowej. Łokietkowi rycerze nie wiedzieli, że równocześnie z nimi żyje Dante czy Giotto, a przecież wyrąbali i umiejętnie urządzili nową Polskę. Sztuki piękne są dodatkiem, ozdobą, używaniem, ale nie podstawą organizacji narodu czy państwa. Profesor ekonomii, najpiękniejszy i najpożyteczniejszy z dzisiejszych dyktatorów Salazar, który dźwignął Portugalię z niemocy, nie interesuje się całkiem sztukami pięknemi, nie chodzi do teatru, nie czyta belletrystyki, nie zna się na kontrapunkcie, a mimo to jest najdoskonalszym reorganizatorem i rządcą swojego państwa. Nie mieszajmy spraw rozbieżnych, tylko zostańmy przy temacie. Replika p. Mastalskiego wygląda tak, jak odpowiedź owego pana, który zalecał ojcu, szukającemu korepetytora do matematyki i fizyki dla swoich dzieci, jakiegoś linoskoczka, a kiedy ojciec odrzucał takiego instruktora, otrzymał odpowiedź: „Ależ on tak ślicznie tańczy". Gdyby nawet cała nasza inteligencja nurzała się z czupryną w samym artyźmie — do czego jej bardzo, ale to bardzo daleko — to i tak nie nadawałaby się na wychowawczynię ludu, bo brak jej charakterów. Artysta nie jest pedagogiem. Przybyszewski był artystą wybitnym, ale lichym człowiekiem. Proszę przeczytać jego listy, które dopiero co wyszły z druku. Gdyby jakiś snob był go przy końcu XIX wieku wziął za nauczyciela swoich dzieci, ten byłby mu z pewnością rozpijaczył syna, uwiódł córkę i żonę i uwiedzione naciągał na pieniądze.

Ażeby bronić inteligencji i jej prawa do opieki nad ludem, p. Mastalski pisze: „Lud w większości swej jest stale masą bierną". Prawda! Tylko czy z inteligencją jest inaczej? Gdzie inicjatywa, prężność? Rutyna, szablon i niewolnicze posłuszeństwo to jest cecha charakterystyczna naszej inteligencji. Przedrwiwa mnie p. Mastalski, że uważam nasz lud za „najkulturalniejszy" (czego jako żywo nigdy nie twierdziłem), oraz, że według mnie „kultura upodobała sobie przeważnie lud". A przecież czytał, że rozróżniałem kulturę form od kultury serca i przyznawałem ludowi tylko większą kulturę uspołecznienia zbiorowego. Nie odpowiadam drwinami, ponieważ czuję się w persyflażu i szyderstwie o wiele mocniejszym i dlatego nie chcę się znęcać. Wolę niech rzecz, fakta,

argumenty mówią. A więc: lud jest podatny najbardziej na podszepty różnego kalibru wywrotowców, szubrawców i demagogów". Tak pisze p. Mastalski i to prawda. Tylko pozwolę sobie postawić dwa pytania: 1) A kto jest siewcą wywrotu i demagogiem? Chyba p. Mastalski wie, że to są inteligenci. Kto stworzył mariawityzm, — kościół narodowy, rozliczne sekty? Inteligenci. Kto jeździ po wsiach z głoszeniem świadomego macierzyństwa? Inteligenckie panie z tzw. obywatelskiej pracy kobiet. Kto zabija poczucie prawne, głosi bezbożnictwo, dopuszcza się „cudów nad urną" itd. — Znowuż inteligenci. Jako najskrajniejsi demagogowie słynęli w Polsce przed wojną Stapiński, po wojnie ks. Okoń, obaj inteligenci.

A jeżeli chodzi o szubrawstwo, toż wyduszanie ostatniego grosza na soczyste pensje dla siebie wymyślili inteligenci. Łapownictwo i sprzeniewierzenia, nawet w funduszu dla głodnych, dopuszczają się inteligenci.

A teraz pytanie drugie: Czy tylko chłopi ulegają różnym podszeptom? Powiem rzecz, o której jest jakoś cicho. Oto w sandomierszczyźnie cały szereg inteligentów obszarników ogłosiło się komunistami i szerzą komunizm po wsiach, bo im ktoś wytłumaczył, że przewrót komunistyczny jest nieunikniony, a kiedy się dokona, oszczędzi ich majątki, skoro zastanie ich jako swoich członków. Może to wystarczy.

Zresztą cała ta polemika jest chyba bezprzedmiotowa. Przecież ten upragniony stan, że chłopi są nieletnimi dziećmi, a inteligenci ich urzędowymi opiekunami i wychowawcami, nie jest marzeniem przyszłości, tylko teraźniejszym przeprowadzonym, realnym stanem faktycznym. Odebrano chłopom i mieszczanom ich samodzielność i narzucono im sołtysów, wójtów, burmistrzów z inteligencji. Ci inteligenci opiekują się nieletnimi i dają im wychowanie. Jak wygląda ta opieka i wychowanie, chyba wie p. Mastalski, skoro tak gorąco woła o zmianę. A przecież ten lud, który za czasów zaborczych w Austrii a nawet w Prusiech był przez szereg pokoleń uznany za dorosłego, zdał w radach gminnych i powiatowych egzamin ze swojej dojrzałości. Dopiero w Polsce odebrano mu drogą faktu ową pełnoletniość, a p. Mastalski chciałby to przeprowadzić drogą ustawy ustrojowej. Tu leży przyczyna tego, co p. Mastalski zauważył, że lud żyje dzisiaj „tęsknotą za dawnymi, lepszymi czasami, uprzedzeniami do innych warstw narodu" itd. Cóż dziwnego, że tęskni za czasami, w których był równoprawnym obywatelem i że ma uprzedzenie do tych warstw inteligenckich, które mu owe równe prawa odebrały, Byłoby źle, gdyby był zadowolony z dzisiejszego, poddańczego położenia.

Cała różnica tego sporu tkwi w dwóch punktach.

I. P. Giertych, a za nim p. Mastalski popełniają błąd przez to, że nie robią różnicy między członkami inteligencji. Chcą dać nieproszoną opiekę nad ludem całej inteligencji, która, jako całość nie nadaje się do tej roli. Dotychczasowa opieka inteligenckiej biurokracji nad ludem jest jaskrawym okazem tego, jak opieka wyglądać nie powinna.

Tymczasem należało zwrócić się do tych wyjątków chlubnych między inteligencją, które wiedzą i rozumieją, jakiej inicjatywy i pomocy potrzebuje lud, aby się dźwignąć z apatji i wezwać ich do pracy, żeby opuszczonego chłopa nie zostawiali sam na sam z bezduszną biurokracją oraz z wywrotowcami, ale zabrali się do tępienia chwastów i współpracy z ludem. A uczciwych inteligentów jeszczeby się dosyć znalazło do tej roboty.

II. Ową nieproszoną opiekę całej inteligencji nad całym ludem chcą przeprowadzić ustawowo w ustroju. Byłby to podział narodu na panów i poddanych, czyli nawrót do pańszczyzny, tym gorszej, że w miejsce jednostkowej rodziny panem zostałaby zmechanizowana maszyna, zwana biurokracją. Przeciw takiemu uprzywilejo-

waniu jednej warstwy na koszt drugiej nie ma dość ostrych środków, którychby się nie godziło użyć, ażeby do tego stanu niedopuścić. W Anglii drobni ziemianie (gentry) rządzą gminami i parafiami, których zakres działania jest bardzo szeroki. Ale rządzą nie na podstawie przywileju, tylko na podstawie zaufania i użyteczności. Ponieważ taki ziemianin spełnia owe rozliczne funkcje bezinteresownie, a ze znajomością rzeczy, jest stale wybierany do rządzenia. A któż u nas zabraniał ziemianom ubiegania się o wójtostwo. Za to marszałkowie powiatu, pracujący honorowo, często zostawali posłami. Tymczasem nasi inteligenci nie na honorową pracę, ale nawet na zarobek dla siebie nie chcą iść do miasteczek i wsi, tylko wolą głodować po wielkich miastach. Zamiast więc wołać o przywilej opieki i panowania dla warstwy inteligenckiej, należy nakłonić inteligentów dobrej woli, żeby dla własnego chleba rozsiedlili się po miasteczkach i wsiach, a tam wolny od pracy zawodowej czas poświęcili dawaniu inicjatywy i przykładu, osiągając kierownictwo, oparte na pracy i zaufaniu, ale nigdy na przywileju. To byłaby zmiana ustroju pożyteczna.

Jan Zamorski.

Zmora sanacji

Młodzież rośnie, młodzież wzrasta...
jak dorośnie — powie — „basta!".

„Goniec Warszawski".

Straciłeś wieczność

Pewien uczony przeprawiał się przez rzekę czółnem rybackim. Łagodny powiew wiatru nie wróżył żadnego niebezpieczeństwa. Uczony, patrząc na ubogiego rybaka, którego spracowane ręce poruszały wiosłami, rzucił pytanie:

— Czy ty znasz historię?

— Nie.

— W takim razie zmarnowałeś połowę swego życia. Ale może znasz matematykę?

— Nie znam.

— A więc, przyjacielu, straciłeś trzy czwarte swego życia.

Zaledwie wyrzekł te słowa, łódź, porwana wirem, wywróciła się.

— Umie pan pływać, — krzyknął rybak, chwytając tonącego pasażera.

— Nie umiem!

— Panie! straciłeś swe życie.

Silny prąd unosił obydwóch w dół rzeki, nie pozwalając przybić do brzegu. Widząc, że ratunek jest niemożliwy, zawołał rybak:

— Może pan umie przynajmniej akt skruchy?

— Nie umiem!

— W takim razie straciłeś pan wieczność!

W kilka chwil potem uczony zanurzył się w wodzie i poszedł na dno.

„Robotnik".

Komunikat

Narodowy Związek Robotniczy i Narodowe Organizacje w Bielsku dorocznym zwyczajem urządzają pielgrzymkę do Częstochowy dla swoich członków i sympatyków.

Pielgrzymka wyruszy z Bielska w sobotę dnia 26 czerwca w godzinach południowych, tak, aby już wieczorem przybyć do Częstochowy. Wyjazd z Częstochowy nastąpi we wtorek dnia 29 czerwca br.

W programie wycieczki oprócz

uroczystości religijnych, zwiedzenie zabytków Częstochowy.

Koszt biletu i bliższe informacje zostaną podane w późniejszym terminie.

Zgłoszenia do dnia 10 czerwca przyjmuje:

Sekretariat Narodowego Związku Robotniczego w Bielsku, ul. Grażyńskiego 40, za wpłaceniem zaliczki w kwocie zł 5. Również przyjmują zgłoszenia wszystkie sekretariaty Stronnictwa Narodowego i Prezesi Z. Z. „Pracy Polskiej".

KSIĄŻKI NADESŁANE:

Jędrzej Giertych: Tragizm losów Polski.

Z dzieła obejmującego 632 stron, ocalało tylko stron 335. Reszta została skonfiskowana. A ta reszta omawiała politykę polską od ostatniego trzydziestolecia przed wojną światową aż do dni dzisiejszych. Znając sumienność i wielkie oczytanie p. Giertycha, można przyjąć za pewnik, że skonfiskowana

połowa dzieła nie zawierała ani przekręconych faktów, ani lekkomyślnych sądów — bo p. Giertych ma zwyczaj popierać zawsze swoje wywody dokumentami. Widocznie zestawienie dokumentów i wypowiedzeń autentycznych dało w sumie obraz tak niekorzystny dla ludzi, będących dziś u góry, że postanowiono rzecz całą ukryć i nie wypuścić jej na światło dzienne. Jeżeli zaś tak jest, należy przypuszczać, że nie będzie rozprawy prasowej, podczas której te dokumenty i zestawienia musiałyby dojść do publicznej wiadomości. Przyszła historia jednak z pewnością je ujawni.

Tymczasem zajmijmy się więc częścią nieskonfiskowaną. Pisano już o niej złośliwie, że p. Giertych przypisuje wszystkie nieszczęścia i upadek dawnej Polski wyłącznie żydom: poza żydami nie widzi nikogo i niczego. Jest to rozmyślna nieprawda. Zarówno w przedmowie, jak i w trakcie rozważań, autor ciągle podkreśla i stale się zastrzega, że żydzi nie byli jedyną przyczyną upadku państwa polskiego — za to byli jedną z licznych przyczyn. Za takie przyczyny uważa: 1) politykę pruską, 2) politykę tajnych związków, 3) politykę żydowską i 4) pomieszanie pojęć w samym narodzie polskim od unii z Litwą. A więc nie widzi wszędzie samych tylko żydów. Że żydom, na równi z tajnymi związkami, poświęca więcej miejsca niż to robili dotąd historycy, rzecz jest więcej niż zrozumiała. Przecież dotychczas cała historia milczała o roli żydów w Polsce. Należało więc tę nowość omówić szerzej niż inne przyczyny, znane powszechnie z opracowań szczegółowych, a nawet podręczników. Tę potrzebę odczuwał każdy nawet niehistoryk, kiedy się dowiadywał o Ezofowiczu, poborcy podatkowym Zygmunta Starego, o Icku z Brześcia, który sejmy zrywał itd. Żydów było w Polsce więcej niż w jakimkolwiek kraju Europy; żyd wychrzcony zostawał szlachcicem. Wystarczy przypomnieć „Pana Tadeusza": „Waść masz krzyż w herbie, to skryta aluzja, że w rodzie bywał neofita". Spotykało się więc ślady żydów wszędzie — tylko w historii było o nich głucho. Ma więc wielką zasługę p. Giertych, że uzupełnia tę ogromną lukę, na podstawie dostępnych dotąd publikacyj. Jest rzeczą fachowców, żeby rozpoczętą robotę prowadzili dalej, aż do całkowitego wyświetlenia tej sprawy. I jeżeli ten początek skłoni uczonych do naukowego zbadania całej sprawy, zasługa p. Giertycha, jako jednego z nielicznych prokursorów, będzie wprost niespożyta.

Osobiście jestem niezmiernie wdzięczny p. Giertychowi za jasne postawienie sprawy, że wielkość Polski budowała się niegdyś na etnograficznym obszarze i że przyszłą wielkość tylko od tego obszaru należy zaczynać. Od dziecka miałem to przekonanie i cieszę się, że znalazł się zasłużony publicysta, który to zapatrywanie postawił. Nie mając dostępu do żadnego miesięcznika czy tygodnika, który zamieszcza dłuższe prace, nie mogę ogłosić wyniku moich rozważań. Uważam jednak za potrzebne stwierdzić, że po unii z Litwą Polska przestała być polską, bo się zruszczyła. Litwa była krajem białoruskim z dodatkiem Litwinów i żydów, a Korona krajem polsko-ruskim z dodatkiem Niemców i żydów, ale nie polskimi lecz mieszanymi, skoro sięgała od Pucka za Dniepr, kraju czysto polskiego nie było. Rzeczpospolita uwschodniła się i przez to upadła — jeżeli ma się odrodzić ku wielkości, musi zostać naprawdę polską bez zastrzeżeń. Ale to sprawa zbyt duża na recenzję lub choćby artykuł — a rozprawy nie mam gdzie ogłosić.

Wydaje mi się, że modny dziś rewizjonizm, podyktował p. Giertychowi sąd trochę niesprawiedliwy o Kościuszce. Nie przypominam sobie, czy kto zestawiał Kościuszkę z Chrobrym — jeżeli ktoś to zrobił, robił źle. Ale gdy się zważy nikczemność, małość, miałkość, płytkość społeczeństwa szlacheckiego w XVIII wieku, to Kościuszko odbija od niego swoją szlachetną służbą narodową, jako świetlana postać.

Sama zaś Insurekcja ma ogromne znaczenie moralne. Przecież sejm warszawski 1773 i sejm grodzieński 1793 olbrzymią większością zgodziły się na rozbiory. A ponieważ sejmy były wyrazem narodu, więc słuszne byłoby twierdzenie, że naród w przygniatającej większości sam dobrowolnie zrzekł się niepodległości — gdyby nie były Insurrekcji. Kościuszko uratował honor narodu, a to ma ogromne znaczenie moralne. I ta sprawa również wymagałaby szerszego rozpatrzenia, na co tutaj miejsca nie ma. Bez Kościuszki naród polski w XVIII wieku zasłużyłby na pogardę u obcych i nie znalazłby w sobie siły moralnej na opieranie się zaborcom.

Z tym drobnym zastrzeżeniem należy zalecić bodaj ten ułamek rozprawy najgoręcej do czytania wszystkim, którzy znają dzieje Polski choćby ze szkolnego podręcznika. Znajdą tam tyle nowych spostrzeżeń i oświetleń naszej historii, że będą autorowi z całej duszy wdzięczni, jak wdzięcznym jest recenzent.

Jan Zamorski.

HUMOR POLITYCZNY

Też partyjnik.

— Czy pan należy do jakiej partii politycznej.

— Owszem, do „22 P.".

— Cóż to za partia?

— Pierwsza powszechna partia potrzebujących pilnie pieniędzy, poszukujących pożyczki przed pierwszym, po pierwszym, popijających piołunówkę przed południem, po południu, przed północą, po północy.

Cena numeru 10 groszy.
Prenumerata roczna 1,— zł; półroczna 0,60 zł; kwartalna 0,30 zł.
Numer konta w Pocztowej Kasie Oszczędności 181 194.

Cena ogłoszeń:
Strona 120 zł — ½ strony 60 zł — ¼ strony 30 zł — 1/8 strony 15 zł — 1/16 strony — 10 zł, w tekście 100% drożej.

Rękopisów Redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo zmian.
Wydawca i Red. Nacz.: Edward Zajączek. Red. Odp.: Franciszek Pyclik.

Czcionkami Drukarni Technicznej w Poznaniu, św. Marcin 63. Tel. 22-40